Nr. 11 Rok 3 Kraków, dnia 15 marca 1942. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



MYŚLIWCE NIEMIECKIE W WALCE Z ANGIELSKĄ ŁODZIĄ PODWODNĄ

Według komunikatu naczelnej komendy niemieckich sił zbrojnych zaatakowały samoloty niemieckie angielskie łodzie podwodne na M. Śródziemnym i zniszczyły je. Niemiecki sprawozdawca wojenny który brał udział w tym ataku, przedstawia tu przy pomocy pełnego wyrazu rysunku to skuteczne przedsięwzięcie.

Fot. Scherl — rys. Hanns Adolph

TYGODNIK



Mapa i kompas to dwa niezbędne drogowskazy na olbrzymich płaszczyznach i w lasach Laponii a dla szperaczy niemieckich jedyny ale godny zaufania środek orientacyjny.



Oddział niemieckiej służby pracy na froncie nad M. Lodowatym Północnym używa do przewozu poczty rena.



Czujka niemiecka zbudowała sobie w celu ochrony przed zimnym wiatrem ściany z lodu. W ubiorach maskujących są ci żołnierze prawie niewidoczni. Granaty leżą już gotowe do ataku.



Żołnierz niemieckiej służby łączności naprawia przewody telefoniczne, zniszczone przez bolszewicki ogień obronny.



Pniak jako „piec". Niemiecki oddział szperaczy dotarł na dalekiej północy w głąb kraju nieprzyjacielskiego. Podczas krótkiego odpoczynku zapalili żołnierze pniak drzewa, i przy tym ognisku ogrzali zziębnięte ręce i zmarznięte konserwy.



Broń już gotowa do obrony. Pistolety i granaty użyte zostaną do zaciekłej walki z bliska, a karabiny odeprzeć mają nadjeżdżające czołgi bolszewickie.





Żołnierze niemieccy znaleźli w jednym ze zniszczonych miast dzieła sztuki jednego z muzeów i umieścili je w specjalnych salach ochronnych.



Moździerze przy pracy. Bolszewicy trzymają się mocno w jakiejś wsi o którą toczy się zażarta walka i biją ze wszystkich luf. Moździerze niemieckie mają ich wykurzyć z tych gniazd oporu.



Wielkie pranie na froncie polarnym. Pod wpływem wielkiego mrozu zamieniła się bielizna w drewno, ale żołnierz niemiecki przyjmuje i to z humorem.



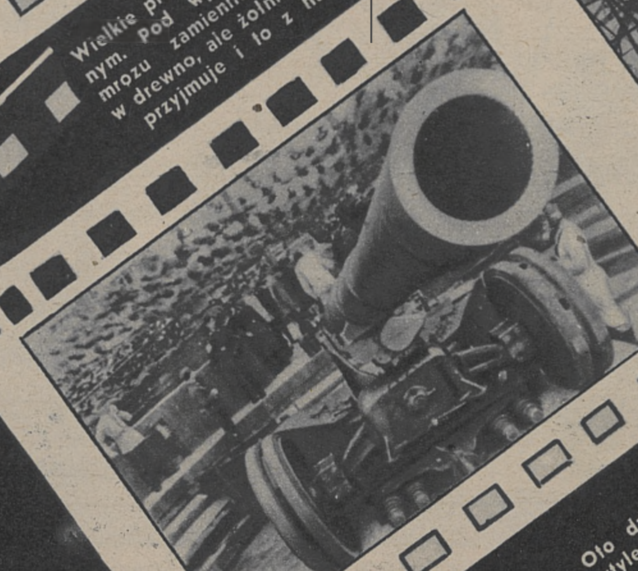
Woźnica i koń przebyli daleką drogę poprzez śniegi i lody i w zupełności zasłużyli sobie na posiłek.



W Lizbonie wystawia się obecnie na ulicach zdjęcia, ilustrujące działalność wojsk i wojennej marynarki niemieckiej.



Znany niemiecki samolot wolnobieżny, tzw. „Storch" ratuje załogę innego samolotu, która musiała zlądować daleko poza liniami bolszewickimi. W dwóch śmiałych lotach wyratował pilot całą załogę.

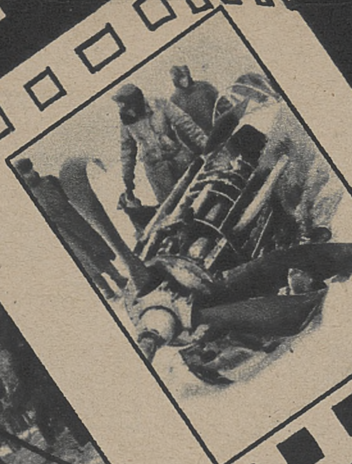


Oto działo niemieckiej artylerii nadbrzeżnej z kalibrem 15 cm nad Kanałem naprzeciw wybrzeża angielskiego.



Fot. Scherl 7
Atlantic 9
Weltbild 1
Presse Bild Zentrale 8

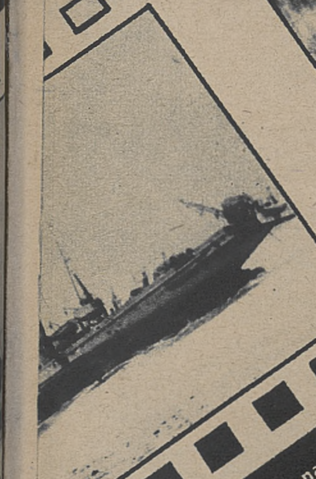
WOJENNY



Zestrzelony bombowiec bolszewicki musiał zlądować na froncie niemieckim. Pilot dostał się do niewoli.



Telegrafiści niemieccy zakładają w lesie, leżącym głęboko w śniegu przewody telefoniczne. Gruby szron i śnieg zamieniły przewody w mocne liny.



Niemiecka ciężka artyleria nadbrzeżna zniszczyła ten bolszewicki okręt wojenny na Krymie, tak że osiadł na mieliźnie.



Dowódca niemieckiego oddziału obrony przeciwlotniczej miał szczęście. Brytyjski pocisk przeciwpancerny rozszarpał mu płaszcz, on sam wyszedł cało.



Niewiadomo co wybrać. I to pachnie i to nęci. Pilot niemiecki kupuje pamiątki w oazie afrykańskiej.



Na froncie w Afryce północnej. Wielkie baseny z wodą zaopatrują wojska niemieckiego korpusu afrykańskiego w niezbędną wodę.



Filia: „Panie dyrektorze, jeżeli pan nie wypełni swoich zobowiązań, będę musiał zerwać kontrakt".



Otwarcie wystawy antybolszewickiej w Paryżu w obecności dostojników niemieckich i francuskich.



Po przejęciu rządu w Norwegii przez Vidkun Quislinga stała się „Nasjonal Samling" oficjalną partią państwowotwórczą. Na zdjęciu kobiety norweskie defilują przed prezydentem norweskim.



Na miejscu grozy w Paryżu. Nalot bombowców angielskich na Paryż naraził ludność cywilną na wielkie cierpienie. Przeszło 700 Francuzów padło ofiarą tego nalotu, który wywołał w całej Francji nienawiść i żałobę.



Wspólnie na Maltę. Bombowiec niemiecki i włoski lecą razem na Maltę, aby w porcie La Valetta zrzucić swoje bomby.



W kole:
Syrena alarmowa zaczyna huczeć na stanowisku niemieckim. Oznacza ona, że samolot bolszewicki się zbliża.



Gen. Wavell, w którym Anglia pokładała tyle nadziei wyjechał do Indyj. W pożegnaniu oświadczył on, że oddaje komendę Holendrom i ufa, że uczynią oni wszystko, by doprowadzić walkę do szczęśliwego zakończenia. W międzyczasie skapitulowała Jawa bezwarunkowo. A czynniki angielskie i amerykańskie wyraziły życzenie, by gen. Wavella postawić przed sąd wojenny.

Ostateczne obsadzenie wyspy Jawy i bezwarunkowa kapitulacja 98.000 walczących nastąpiła w 5 dni po wyjeździe gen. Wavella.



Wielka bitwa morska w pobliżu Jawy, która poprzedziła wylądowanie wojsk japońskich trwało 41 godzin. Japończycy zniszczyli 6 krążowników i 8 kontrtorpedowców. Sukces ten otwarł drogę czekającym poza linią bojową 50 transportowcom, wiozącym wojska lądujące, które już po 9 dniach zajęły całą Jawę.

Rys. Michatz — Atlantic Scherl



Wraz z lądowaniem wojsk japońskich na Jawie i obsadzeniem przez nich Sumatry i wyspy Bali, zostało praktycznie odcięte od świata centrum Indyj Holenderskich, zwłaszcza że najważniejsze porty wywozowe tego kraju leżą na M. Jawajskim, podlegającym kontroli Japonii. Do tych najważniejszych portów należą: Batawia, licząca 533.000 mieszkańców, Semarang, mający 118.000 ludności i Surabaya, liczący 342.000 mieszkańców. Wyspa ma 131.000 km² powierzchni i stanowi ośrodek plantacyjny Indyj Hol. a nawet jedną z najwartościowszych kolonij plantacyjnych świata w ogóle. Jest też najgęściej zaludnionym obszarem rolniczym świata. Na 1 km² żyje tam przeciętnie 363 ludzi. Jawa może jednak nie tylko wyżywić te olbrzymie masy ludności (70 milionów) lecz ponadto wywozić w wielkich ilościach cukier, herbatę, kawę, tytoń, oleje roślinne, kauczuk i oleje ziemne. Kauczuk i oleje ziemne stanowiły w ostatnich latach najważniejsze produkty Jawy. Ropę naftową wydobywa się w pobliżu Batawii i Rembang stanowiących centra produkcji. Ostatnio wydobywano tu ok. 900.000 ton ropy, a więc znacznie mniej niż choćby na Borneo lub Sumatrze. Plantacje kauczuku na Jawie obejmowały mniej więcej 200.000 hektarów, a rocznie produkowano tam przeszło 400.000 ton kauczuku. W ten sposób stała Jawa wraz z Półwyspem Malajskim na czele produkcji światowej.

JAWA

NA WSCHODNIM FRONCIE





Mimo dotkliwego zimna mają ci żołnierze niemieccy, wiozący budulec na schrony ziemne i stanowiska w przedniej linii frontu, uśmiech dla sprawozdawcy wojennego wykonującego zdjęcia.

Fot. Scherl 3
Presse Bild Zentrale 2
Weltbild 1

Bolszewicy nie szczędzą sił i stale atakują stanowiska niemieckie. Lecz ataki ich załamują się w ogniu obronnym wszystkich rodzajów broni. Wraz z ustąpieniem zimy znikną też ich nadzieje.



Ciężka zima wymaga od walczących na froncie żołnierzy ogromnego wysiłku. Oto czujka niemiecka, z twarzą zwróconą ku wschodowi, wystawiona na działanie przenikliwego wiatru. Twarz jest cała olodzona.



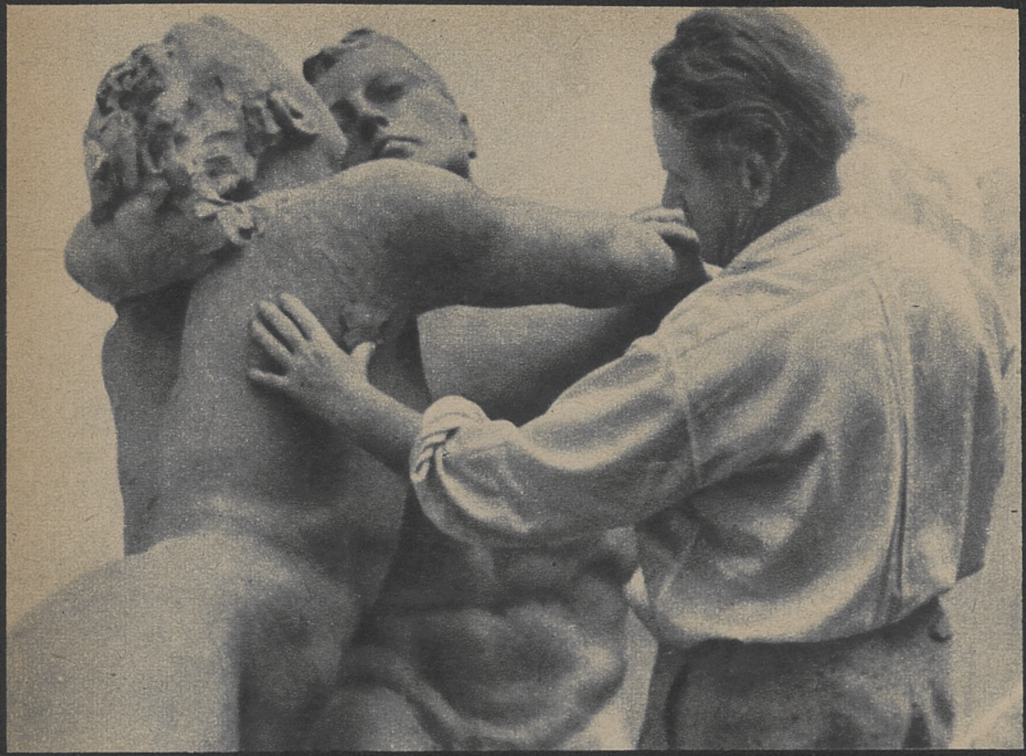
Ciężka artyleria niemiecka atakuje na froncie pod Leningradem. Przed chwilą pocisk opuścił z ogłuszającym hukiem lufę.



Żołnierze niemieccy w ubiorach maskujących, chroniących ich przed obserwacją bolszewików, przewożą działko pancerne przez zamarzniętą rzekę na stanowisko.



Poprzez zamieć śnieżną przebija się niemiecka kuchnia polowa na front, by pokrzepić walczących żołnierzy.



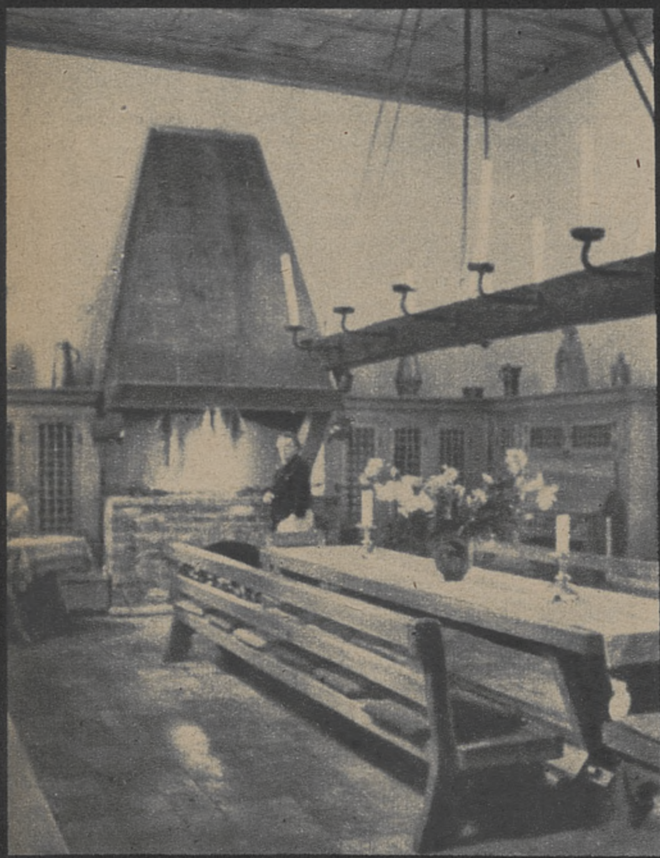


Prof. Thorak przy pracy nad nowym pomnikiem Mozarta.

W swoim atelier w Baldham rzuca prof. Thorak najpierw projekt przyszłych rzeźb.

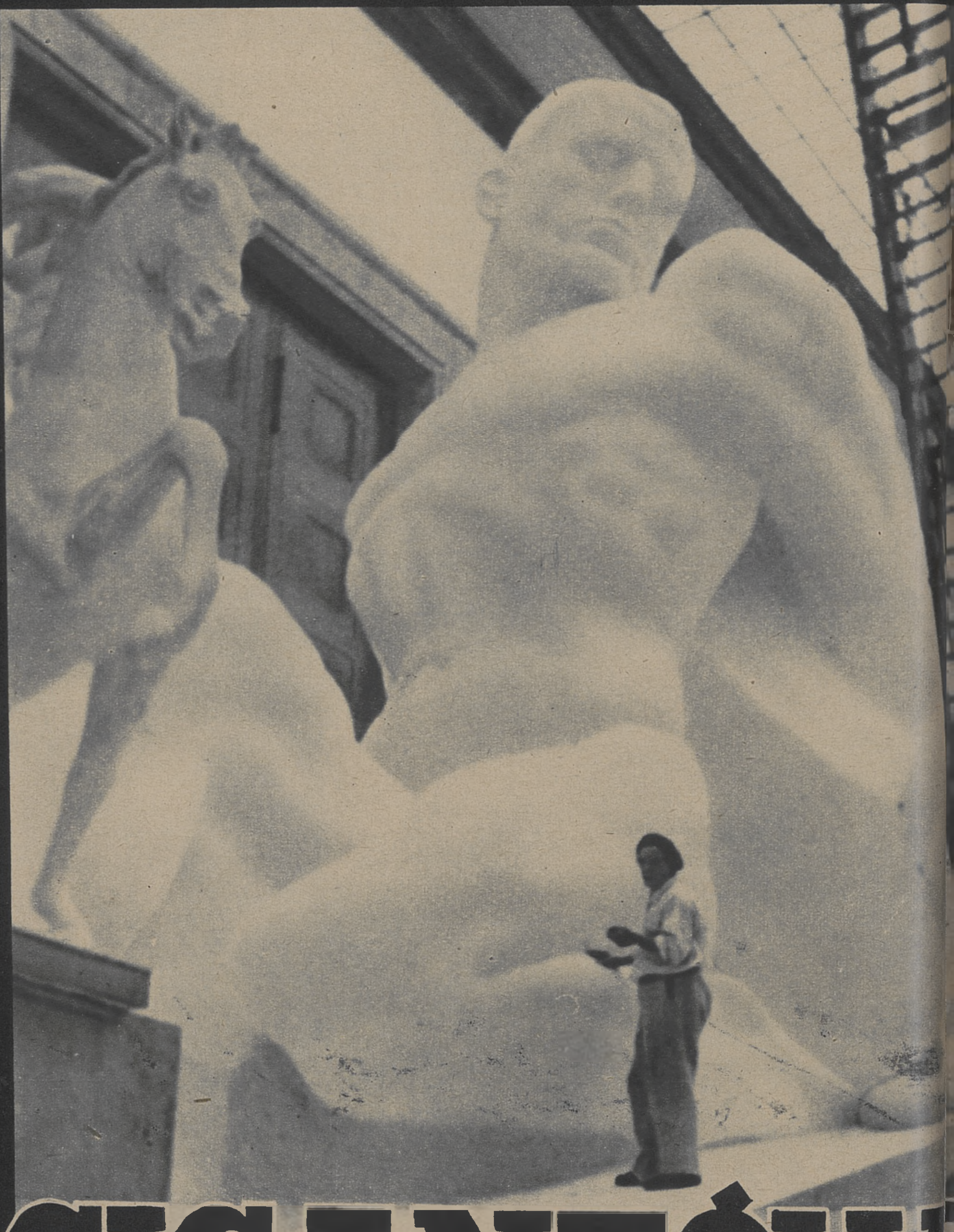
Fot. Tschira

W ATELIER GIGANTÓW



Tak wygląda wielka bawialnia w domu mieszkalnym prof. Thoraka. Ma ona swój odrębny styl, w którym każdy drobiazg dostosowany jest tak, by całość była harmonijną.

Mniej więcej przed dwoma laty stworzone zostało w Baldham w pobliżu Monachium największe atelier, jakie kiedykolwiek miał do swej dyspozycji artysta. W atelier tym pracuje profesor Josef Thorak ze swymi uczniami nad gigantycznych rozmiarów rzeźbami, które ozdobią olbrzymie błonia w Norymberdze, miejsce uroczystości partyjnych i pomnik kolei autobusowych w Salzburgu. Zleceniodawcą jest tutaj państwo samo, ono stworzyło artyście ten wspaniały warsztat pracy i dało mu najpierw warunki potrzebne do powstania tych monumentalnych rzeźb.



Na tle olbrzymiej rzeźby wydaje się prof. Thorak karzełkiem. W tej ogromnej pracowni wysokiej na 20 metrów wydają się natomiast te rzeźby naturalnej wielkości.









Oto fragment pomnika kolei autobusowych. U dołu oryginały, ponad nimi postacie olbrzymów.

Główną część powierzchni, na której znajduje się także i dom mieszkalny Thoraka stanowi właściwa pracownia artysty, zajmująca cały szereg pokoi. Wysokość jej wynosi dwadzieścia metrów. Okien w niej nie ma, jest natomiast dach szklany, przez który pada równomiernie światło, odbijając się w olbrzymich rzeźbach. Są to modele gipsowe do prawdziwych posągów, które zostaną wykonane w specjalny sposób z mniejszych rzeźb, właściwych oryginałów. Drabina strażacka i dźwig stoją zawsze w pogotowiu, postacie dochodzą bowiem do osiemnastu metrów wysokości, a więc są dziesięć razy większe niż normalny człowiek. W tej olbrzymiej hali piętrzą się prawdziwe góry ciał, a wśród nich porusza się profesor i jego uczniowie jak alpiniści.

Ta dłoń i prof Thorak na jej tle wskazują nalepiej na rozmiary dzieła. Fragment z pomnika kolei autobusowych w Salzburgu.

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 3 (35)

A. DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 3 (35).

J. G. Campbell („Ill. L. N." 1883).

Czarne: Kf5, We4, piony: a3, f7, g4 (5).

Białe: Ka2, Hc3, Wb4, Gb1e5, Sc7h7, piony: c4, f6, g5, g6, g2, g3 (13).

3-chodówka. 13+5=18.

Mat w 3 posunięciach.

Końcówka (studium) Nr. 3 (35).

K. A. L. Kubbel („Szachmaty" 1936).

Czarne: Kh6, We3, Gb3, piony: e6, h7 (5).

Białe: Kf6, Wf5, Gf1, pion: g3 (4).

Końcówka (+) 4+5=9.

Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 2 (34) (Jacobs): 1. H–d7 (2. S–b3† K–b1 3. H–f5. ×.) I. 1... e6 2. S–b3† i 3. H–h7. ×. II. 1... K×S 2. H–f5† i 3. ×. III. 1... a×b1 H, G 2. S–b3† i 3. ×. IV. 1... a×b1 S 2. S–c2† K–a2 3. H×d5. ×. Tylko o ten ostatni wariant rozbija się 1. H–b5?

Rozwiązanie końcówki Nr. 2 (34) (Balasz): 1. H–a8 G×a8 2. S–b7 d5 3. S–d6 G–c6 4. a7 d4 5. c4 d3 6. S–f5 i wygrywa.

PARTIA Nr. 63 (66)

Białe: Schmidt — Czarne: Nowarra

grana w turnieju Gubernatorstwa w Krakowie w r. 1941

Obrona francuska

1.	e4	e6	15.	W–e6!	K×e6
2.	d4	d5	16.	G–c4	K–f6
3.	S–c3	S–f6	17.	W–e1	S–f8
4.	G–g5	d–e4	18.	H–c3	K–g6
5.	S–e4	G–e7	19.	H–d3†	K–f6
6.	G×f6	G×f6	20.	S–e5	G–c8
7.	S–f3	Sb–d7	21.	H–f3	G–f5
8.	H–	G–e7	22.	g4	H–c8
9.	0–0–0	c6	23.	g×f5	h5
10.	G–d3	H–c7	24.	S–g6	G–b4
11.	Wh–e1	b6	25.	W–e6†	S×e6
12.	K–b1	G–b7	26.	f×e6†	K×g6
13.	Se–g5	h6	27.	G–d3†	
14.	S×f7	K×f7			

Czarne poddały się.

PARTIA Nr. 64 (67)

Białe: Mróz — Czarne: Schmidt

grana w turnieju Gubernatorstwa w Krakowie w r. 1941

Obrona francuska

1.	e4	e6	12.	c6	b×c6
2.	d4	d5	13.	Se×d4	S–c5
3.	S–c3	S–f6	14.	e5	Wf–e8
4.	G–g5	G–e7	15.	S×c6	H–b6
5.	G×f6	G×f6	16.	H–e3	H×b2
6.	S–f3	0–0	17.	W–c1	G–b7
7.	H–d2	c5	18.	W×c5	G×c6
8.	d×c5	d4	19.	W×c6	G×e5
9.	Sc–e2	e5	20.	G–e2	G–f4
10.	c3	S–d7	21.	H–d3	W×e2†!
11.	c×d4	e×d4			

Białe poddały się.

Rozrywki umysłowe

ROZBAWIONY UCZONY

W roku 1928 zorganizował rząd francuski ekspedycję naukową, która miała za zadanie, zbadać pewne tereny pustyni lodowej na biegunie południowym i zapewnić ich posiadanie Francji. Z niezrozumiałych powodów dał jednak rząd francuski tej ekspedycji specjalne wskazówki, które im na pewne rzeczy pozwalały, innych zabraniały. Mianowicie: uczonym nie wolno było strzelać do białych niedźwiedzi, natomiast, foki, morsy, lwy morskie i inne zwierzęta mogły paść ofiarą uczonych. Po ogłoszeniu tych przepisów uczony francuski Douriez dostał ataku śmiechu, po czym posłał organizatorom list, którzy przeczytawszy go zaczerwienili się po białka oczu. Co pobudziło Dourieza do tego śmiechu i co spowodowało rumieniec u zacnych mężów komisji?

FIGIELKI:

Metal + dokument urzędowy, czynność, + samogłoska + zaimek osobowy = sople wapienne.

Minerał + zwierzę = członek stowarzyszenia wiernych.

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK Z NR. 8

Imieniny: Ojciec zaczął obracać każdym jajkiem po stole. Jajka surowe, obracały się tylko krótko, ponieważ ciężar nie był równomiernie rozłożony i punkt ciężkości zmieniał się co chwilę, zaś jajka ugotowane, stanowiąc zwartą masę, obracały się bardzo długo.

Trzecie oko: Trzecie oko leśniczego powinno być na końcu palca wskazującego. Mógłby nim obracać na wszystkie strony.

Ryszard Balewski

O JEDNĄ CEGIEŁKĘ ZA DUŻO...

Życie każdego człowieka składa się właściwie z szeregu niespodzianek mających mniejszy lub większy wpływ na jego przebieg, niespodzianek o niezmiernie rozległej skali zamkniętej w granicach najpełniejszego szczęścia i najgłębszego tragizmu. Wobec powszechności i codzienności tego zjawiska zdawałoby się, że nie ma sensu opisywać jednego z takich nieoczekiwanych zdarzeń w moim życiu jako obojętnego dla ogółu przechodzącego na każdym kroku podobne lub inne, lecz równie nieprzewidziane momenty, ponieważ jednak człowiek jest tylko człowiekiem, to znaczy jest trochę próżny i siebie i to co jego dotyczy uważa zawsze za bardziej interesujące, ciekawsze od wszystkiego innego, więc i ja w przekonaniu, że przeżycie moje zainteresuje ewentualnych czytelników, zdecydowałem się popróbować swych zdolności pisarskich.

Już jako bardzo młody chłopiec spostrzegłem, że wrodzone mi zdolności analityczne, spostrzegawczość, logika i trafne wnioskowanie ułatwiają mi w wysokim stopniu nie tylko naukę, ale także rozwiązywanie najrozmaitszego rodzaju i wartości zagadnień, którymi wypełniałem sobie wolne chwile. Z równym zadowoleniem i łatwością rozwikływałem zadanie szachowe czy brigde'owe jak i najbardziej skomplikowaną zagadkę w sensacyjnej literaturze kryminalnej, w tym ostatnim wypadku często irytując się na autora, który widocznie czytelników uważa za pozbawionych zupełnie zdolności myślenia, skoro dopiero na końcu drugiego tomu wyjaśnia to, co dla mnie było jasne w połowie pierwszego. Te swoje zdolności detektywiczne, że je tak określę, kultywowałem na uniwersytecie zaczytując się we wszelkich ściślejszych dziennikarskich sprawozdaniach z niejasnych zdarzeń kryminalnej natury i dochodząc do właściwych wniosków często szybciej od policji, a czasem jedynie na podstawie jakiegoś jednego szczegółu, do którego władze nie przywiązywały należytej wagi, do wręcz przeciwnych. I tak było ze sprawą Piotra Wojteckiego, która swego czasu zelektryzowała całą Polskę, gdzie biorąc za punkt wyjścia jego krótki wzrok wykluczyłem możliwość popełnienia przez niego morderstwa, a ustaliłem, iż sprawcą jest sąsiad ofiary i słuszność moich wniosków wykazało w pełni wznowienie procesu po upływie dwu lat. Zaznaczam jednak, że sprawami tymi zajmowałem się jedynie dla rozrywki w chwilach wolnych od studiów a następnie zajęć zawodowych i nigdy nie przypuszczałem, że jedna z tych wspomnianych na wstępie niespodzianek życiowych, da mi możność a nawet zmusi mnie do praktycznego wypróbowania swych możliwości w tym kierunku.

By lepiej przedstawić owo zdarzenie nakreślę w paru słowach potrzebne okoliczności. Po pracy w szeregu instytucyj zostałem zaangażowany do dużych prywatnych zakładów chemicznych i tu stopniowo doszedłem do stanowiska kierownika technicznego zakładów z prawem prokury. Instytucja moja często otrzymywała do wykonania różne prace o dużej niejednokrotnie wartości dla rozwoju gospodarczego państwa, a więc okryte tajemnicą i wymagające specjalnej ochrony. Zabudowania fabryczne tworzyły zamknięty czworobok, a ponieważ wszelkie okna były zakratowane, do jego wnętrza można się było dostać jedynie przez stale zamkniętą bramę, pilnowaną przez portierów w dzień i w nocy. Na środku tego rozległego czworoboku znajdował się podłużny parterowy budynek, który w trzech czwartych swej długości licząc od bramy był przecięty szerokim korytarzem, z którego prowadziły wejścia do biur i jak je nazywaliśmy „podręcznych" laboratoriów znajdujących się w owej dłuższej części budynku oraz pokoi dyrekcyjnych i małego mieszkania w drugiej części. Przez szerokie, dwuskrzydłowe, podwójne drzwi wchodziło się do obszernego pokoju sekretarza, będącego zarazem poczekalnią, z niego drzwi na lewo prowadziły do dużego i ciemnego archiwum, drugie na wprost do gabinetu naczelnego dyrektora. Stąd można było wejść na prawo do gabinetu drugiego dyrektora i na lewo do mojego, bardzo rozległego. Tu właśnie znajdowały się dwie kasy ogniotrwałe, w których chowaliśmy ważne dokumenty związane z produkcją, a więc także i te powierzane nam czasem przez władze, dla których była przeznaczona jedna z owych kas. Ponieważ budynek był stary i źle pomyślany, więc kasy musiały się znajdować wmurowane w ścianę w moim, jako najtrudniej dostępnym pokoju. Wspomniana kasa wraz z drugą były zaopatrzone w urządzenia alarmowe, które rozpoczynały funkcjonować z chwilą włożenia klucza do zamku a przestawały dopiero po zupełnym zamknięciu kas. Każdy z tych aparatów uruchomiał przenikliwe dzwonki w korytarzu, na obu końcach budynku i w portierni, a ponadto był połączony z ciągle idącymi mechanizmami zegarowymi, notującymi moment początkowy alarmu i cały czas jego trwania. Celem większego zapewnienia bezpieczeństwa od zmroku obchodzili budynek naokoło dwaj wartownicy, ludzie wypróbowani, w takiej od siebie odległości, że jeden znajdował się zawsze u południowego krańca, gdy drugi u północnego. Ponadto na noc spuszczano złego psa a w portierni oprócz nocnego portiera znajdowała się druga zmiana wartowników, która jednak mogła wychodzić tylko celem zluzowania tamtych lub w razie alarmu. Klucze od obu kas były pojedyncze i znajdowały się stale u mnie, lub w razie mego wyjazdu u mego zastępcy inżyniera Poźniaka, małego, zasuszonego człowieczka o dużej głowie i imponującej gęstwie włosów, w którą miał zwyczaj wycierać stalówkę pióra, do samopiszących piór bowiem nie mógł się przyzwyczaić. Była to jednostka może niezbyt inteligentna, ale ogromny służbista. Mieszkał tuż obok pokoi dyrekcyjnych. Ów wielki korytarz, o którym wspominałem, był przedzielony w połowie drzwiami o matowych szybach i z drugiej jego części wchodziło się do mieszkania składającego się z trzech pokoi, przedpokoju i kuchni. Jeden pokój zajmował Poźniak, drugi sekretarz Talasiewicz, trzeci, środkowy był jadalnią.

Był to już bardzo późny listopad i po trwającej tydzień grypie leżałem jeszcze jako rekonwalescent w łóżku, gdy nagle, a była to już prawie dziewiąta godzina wieczorem, rozległ się dzwonek telefonu stojącego obok mnie. Podniosłem słuchawkę i usłyszałem w najwyższym stopniu podniecony głos Poźniaka.

— Panie dyrektorze, włamanie, dokumenty ukradzione!

Zanim zdołałem się go o coś zapytać rzucił słuchawkę. W tej chwili doznałem uczucia jakby przez mózg przemknęła mi jakaś lodowata błyskawica. Przypomniałem sobie, że na dzień przed moją chorobą władze powierzyły nam do wykonania pewien świeżo wynaleziony preparat, za zdobycie którego koncerny zagraniczne zapłaciłyby wszelką cenę. A właśnie wszelkie odnośne obliczenia i formuły znajdowały się w owej kasie! Wyskoczyłem na równe nogi z łóżka i mimo protestów żony zacząłem się gorączkowo ubierać. Jednak wskutek osłabienia zajęło mi to więcej czasu niż chciałem. Wreszcie słaniając się na nogach zeszedłem do garażu i zastawszy wóz w zupełnym porządku wyjechałem na ulicę. Śnieg jeszcze nie spadł, ale mróz już był tęgi i ziemia naokoło drzew rosnących na brzegach chodników była chyba równie twarda jak bruk. Wkrótce znalazłem się przed bramą fabryki, którą na niecierpliwy głos mego klaksonu otwarto. Minąłem ciemną postać policjanta w płaszczu z barankowym kołnierzem i podjechałem przed wejście do biura. Ciszę mroźnego wieczoru przeszywał ostry dźwięk dzwonków alarmowych, widocznie kasa była jeszcze otwarta. Przeszedłem przez sekretariat i następny pokój wypełniony mundurową policją i jakimiś cywilami, którzy zdawali się po prostu węszyć po wszystkich kątach. Wszedłem do swego pokoju i ujrzałem obu dyrektorów stojących wraz z komisarzem policji i panem w cywilnym ubraniu przed otwartą i pustą kasą. Była to właśnie ta kasa, w której zamknięte były owe dokumenty! Na mój widok dyrektorzy rzucili się wprost na mnie zasypując w najwyższym zdenerwowaniu szeregiem bezładnych objaśnień i pytań. Przerwał im w sposób zdecydowany ów pan przedstawiając się jako prokurator, po czym zapoznał mnie z oficerem policji.



— Pozwólcie panowie, że usiądę, bo po przebytej chorobie i ostatnich wrażeniach zbyt jestem osłabiony, by móc długo stać. Widzę, że zginęły wszystkie poruczone nam dokumenty. Czy śledztwo dało już jakieś wyniki?

— Nawet bardzo konkretne, bo złapaliśmy niewątpliwego sprawcę, papierów jednak nie znaleźliśmy jeszcze. Jestem jednak przekonany, że i one wkrótce zostaną wykryte, — odparł komisarz.

— Któż je ukradł?

— Inżynier Poźniak.

Zdumienie mnie ogarnęło, bo spośród wszystkich ludzi zatrudnionych w fabryce, których zresztą przeszłość i charakter badało się zawsze bardzo skrupulatnie, najtrudniej byłoby mi wyobrazić sobie Poźniaka w roli włamywacza. Ale wiedząc z doświadczenia, że z jednej strony ludzie pod wpływem różnych okoliczności mogą przechodzić rozmaite załamania w życiu, a z drugiej, że w śledztwie podstawową zasadą jest nie uprzedzać się na niczyją korzyść lub niekorzyść, zapytałem:

— Może któryś z panów zechce łaskawie objaśnić mnie co do przebiegu całej sprawy jak i dotychczasowych wyników śledztwa, gdyż ja, któremu powierzono te papiery jestem najbardziej zainteresowany w tym wszystkim, a może także będę mógł przysłużyć się jakiemiś wyjaśnieniami.

— Proszę, bardzo chętnie, — odparł prokurator. — Otóż o godzinie 8.31 jak notuje mechanizm zegarowy, rozległ się dzwonek alarmowy zastając Poźniaka według jego zeznania w pokoju. Przez mgnienie oka był niezdecydowany co począć, następnie jednak wydobywszy z kieszeni rewolwer rzucił się na korytarz. Gdy mijał znajdujące się tam przepierzenie usłyszał za sobą jakieś kroki. Drzwi podwójne prowadzące do biura były uchylone, w sekretariacie gdzie jak noc w noc w całym biurze płonęło światło, nikogo nie było, oświadcza to z całą pewnością, bo choć się nie rozglądał, to jednak charakter umeblowania jest tam taki, że wykluczone jest ukrycie się przed wzrokiem człowieka wchodzącego przez drzwi. W pokoju następnym już tej pewności mieć nie mógł, zresztą nie szukał tam również lecz wbiegł do tego pokoju i spostrzegł od razu otwartą i pustą kasę, do której trzy godziny przedtem wkładał ważne papiery. W tej samej niemal chwili wbiegł Talasiewicz, którego kroki właśnie słyszał za sobą Poźniak. Obaj zaczęli szukać po pokoju włamywacza, gdy usłyszeli w sekretariacie nowe kroki, tym razem Skóry, jednego z wartowników, któremu polecili zatrzymać się tam i pilnować tego jedynego wyjścia. W tym pokoju nie znaleźli nikogo, przeszli więc do środkowego gabinetu i w tym momencie nadbiegł drugi wartownik Linczowski a w chwilkę później Łach i Górski stanowiący drugą zmianę. Poszukiwania nie dały rezultatu, trzeci gabinet zaś i archiwum były zamknięte na klucz od zewnątrz, wszystkie drzwi prowadzące do biur i laboratoriów również, z tą odmianą, że klucze leżą jak stwierdziliśmy sami, zamknięte w szufladzie biurka Talasiewicza. Poszukiwania na zewnątrz, również bez rezultatu, przeprowadzili wartownicy wraz z psem a tymczasem Poźniak z Talasiewiczem telefonicznie powiadomili nas i panów. Zjawiliśmy się tu wobec małej odległości w dwadzieścia minut po włamaniu. Przeprowadzone śledztwo wykluczyło możliwość ucieczki sprawcy, bo bramy strzegł portier, po podwórzu szalał pies rozjuszony przenikliwym dzwonkiem i nerwowym bieganiem ludzi, wejścia do wszelkich zabudowań zamknięto na klucz, okna w całym przedsiębiorstwie zakratowane, w moment po alarmie korytarz przebiegają dwaj urzędnicy, w małych odstępach czasu przez oboje drzwi, gdyż jedne i drugie były otwarte, wbiegają wartownicy przy czym Skóra, Łach i Górski tymi bliższymi biur, a Linczowski od strony mieszkania urzędników. A więc ucieczka a nawet ukrycie się wykluczone. Stąd narzucający się jako konieczność wniosek, że sprawcą jest ktoś z osób szukających tego sprawcy. Nakazałem więc natychmiast odseparować od siebie owych sześciu ludzi wchodzących w grę i przesłuchaliśmy każdego z osobna, co zresztą zajęło bardzo mało czasu, bo niewiele mogli mi powiedzieć. Oto ich zeznania, — sięgnął po leżące na stoliku arkusze i zaglądając do nich ciągnął dalej. — Poźniak zeznaje, że dzwonek usłyszał będąc w swoim pokoju i w pierwszej chwili tak był zaskoczony, że nie zorientował się co on oznacza, mimo, że codzień go słyszy gdy otwiera kasę. Dalszy ciąg jego zeznań pan już zna. Talasiewicz twierdzi, że o ósmej zjadł kolację wraz z Poźniakiem w jadalni, po czym zażywszy proszek na ból głowy, co zdaje się jest zgodne z prawdą, bo istotnie znaleźliśmy papierek z tzw. „Kogutka", położył się na łóżku w swoim pokoju sąsiadującym z pańskim gabinetem i zdrzemnął się. Dlatego jak twierdzi nie słyszał nikogo za ścianą, co zresztą w ogóle w normalnych warunkach jest niemożliwe. Dzwonek alarmowy słyszał przez sen, ale trwało krótką chwilę zanim się zbudził i zdał sobie sprawę ze stanu rzeczy. Wybiegł na korytarz jeszcze zaspany, żadnych kroków przed sobą nie słyszał a Poźniaka ujrzał dopiero stojącego przed otwartą kasą z rewolwerem w ręce. Od tego momentu zeznaje zgodnie z Poźniakiem. Wartownik Skóra znajdował się przy północnej ścianie budynku, w pobliżu już okna gabinetu, lecz na dźwięk dzwonka nie wpadł na pomysł zaglądnięcia przez nie, ale zawrócił i wbiegł przez wejście bliższe biura. Gdy znalazł się w sekretariacie usłyszał głos Poźniaka wzywający go do pilnowania jedynego wyjścia z biura. Skórę zastał w sekretariacie a obu urzędników przeszukujących środkowy gabinet, drugi wartownik, Linczowski, który został zaalarmowany przy południowej stronie i zawróciwszy wbiegł na korytarz od strony mieszkania. Łach i Górski obudzeni z drzemki wybiegli z portierni i znaleźli się chwilę po Linczowskim na miejscu, wchodząc z przeciwnej strony na korytarz. Portier Motala siedział przed alarmem przy oknie wychodzącym na bramę, zresztą zamkniętą na klucz i nikogo prócz kucharki wychodzącej zaraz po ósmej nie widział. Podobnie po alarmie, gdy stał przy bramie. Jak pan widzi wykluczone jest by ktoś wszedł lub wyszedł z fabryki niespostrzeżony, ale co ważniejsze nikt nie mógł wyjść z biura, bo z jednej strony budynku lub korytarza biegli Poźniak, Talasiewicz i Linczowski, z drugiej Skóra, Łach i Górski. A ponieważ i w samym biurze nikogo nie było, stąd wniosek prosty raz już przeze mnie wypowiedziany, że sprawcą mógł być jedynie ktoś z poszukujących go. Wchodzi więc w grę sześć osób i przynajmniej jedna z nich jest włamywaczem. Spróbujmy ustalić na kim najwięcej ciąży poszlak, co zresztą nie przyjdzie zbyt trudno. Zeznania każdego potwierdzają niezbicie prawdziwość twierdzeń poprzedników co do kolejności w jakiej się znaleźli wszyscy w biurze. Ta zgodność stanowi swego rodzaju alibi dla później zjawiających się osób a obciążenie i to poważne dla Poźniaka. Był pierwszy na miejscu, to nie ulega wątpliwości ale mogło to zajść równie dobrze w minutę po alarmie jak i kwadrans przed alarmem, bo Talasiewicz spał i twierdzi, że absolutnie nie słyszał ani Poźniaka w jego pokoju ani złoczyńcy w gabinecie. Dalej obciąża go fakt, że Talasiewicz nie słyszał jego kroków przed sobą podczas gdy on twierdzi, że słyszał tamtego za sobą. Trzecią poszlakę stanowi szybkość i pewność z jaką otwarto kasę, bo przecież obok pana on jedynie miał do czynienia z nią. Czwartą wreszcie jest znalezienie klucza w jego kieszeni, podczas gdy ewentualnych podrobionych kluczy nigdzie nie było. Poszlaki te nieomylnie wskazują na niego jako na sprawcę, tak dalece nieomylnie, że można by mieć wątpliwości co do jego zdrowego rozsądku. Bo chociażby tylko jeden fakt: dlaczego dokonał kradzieży wtedy, gdy na niego jako posiadacza kluczy w pierwszym rzędzie padnie podejrzenie a nie podrobił ich jedynie i czekał tych kilka dni na pański powrót? Ale ta słaba strona oskarżenia jest taką tylko pozornie, bo tu właśnie wychodzi na jaw wyrafinowanie sprawcy: on właśnie liczył na to, że nonsensowność tego kroku będzie stanowić najlepsze jego alibi. I kto wie czy tak by się nie stało, gdyby nie okoliczność, której nie przewidział. Panie Borcz!



Rys. Pomińska

Na ten okrzyk skierowany do dalszych pokoi ukazał się w drzwiach jeden z owych myszkujących agentów, wysoki, o czarnych włosach i ciemnym zaroście.

— Proszę mi dać swoją cenną zdobycz.

Agent podał prokuratorowi metalowe płaskie pudełko.

— Otóż jak to można z bliska zobaczyć, na rączce kasy w kilku miejscach odprysł lakier i gdy sprawca chwycił za nią gwałtownie, na ostrych jego kantach pozostało to oto, — to mówiąc podał mi otwarte pudełko.

Wewnątrz, między dwoma szkiełkami znajdowało się kilka krótkich, cienkich, szarych nitek.

— Spójrz pan przez szkło powiększające. Są to niewątpliwie nitki z wełnianych rękawiczek, które sprawca ubrał by nie zostawić śladów. Rodzaj i kolor nitek wskazuje na zwyczajne, popularne wełniane rękawiczki, a co za tym idzie, na złodzieja niezawodowego, gdyż ten raczej pracowałby w gumowych. A spośród owych sześciu podejrzanych osób Talasiewicz i Skóra nie mieli żadnych rękawiczek przy sobie, Linczowski i Łach czarne lub brązowe a Górski szare. Ale takież szare rękawiczki miał w kieszeni spodni Poźniak! A wybiegł przecież z mieszkania, po którym nie chodzi się w rękawiczkach. Moim zdaniem jest to dowód ostateczny jego winy i tłumaczenie się, że dzwonek alarmowy zaskoczył go w momencie, gdy miał się ubierać by wyjść na

miasto i odruchowo wepchnął trzymane w ręce rękawiczki do kieszeni, wydaje mi się niezręczną próbą wybrnięcia z sytuacji bez wyjścia. Tak więc sprawcę mamy, ale nigdzie niestety nie możemy znaleźć owej ceratowej teczki z dokumentami. Była wąska i płaska, musiał więc ją wepchnąć w jakieś jemu tylko znane miejsce. W pierwszej chwili myślałem, że włamanie było tylko upozorowane dla zatarcia śladów kradzieży, ale ku memu zawodowi ów aparat notujący otwarcie kasy wskazuje, że nastąpiło ono ostatni raz o godzinie piątej minut pięćdziesiąt jeden i trwało trzy minuty a pan dyrektor Wierzbicki zeznał, iż cały ten czas stał przed kasą i widział jak Poźniak wkłada owe papiery do teczki a tę zamyka w kasie. Tak więc z dwu zagadek: kto jest sprawcą i gdzie ukrył łup, rozwiązaliśmy na razie tylko pierwszą, ale za to szybko.

— Dziękuję bardzo za tak wyczerpujące informacje. Rozważę sobie wszystko dokładnie i o ile rzecz prosta panowie nie będą mieli nic przeciwko temu, być może będę mógł przyczynić się do wyjaśnienia sprawy.

— Ależ proszę bardzo, wszelka pomoc może być dla policji cenna, — odparł uprzejmie komisarz, choć w jego głosie wyczuwałem pewną ironię.

Rozeszli się po biurze a ja raz jeszcze uważnie przebiegłem w myśli szczegół po szczególe sprawozdania prokuratora, bo chociaż w ogólnych zarysach wyrobiłem sobie już zdanie o istotnym przebiegu wypadków, to chciałem jednak skontrolować słuszność swoich wniosków i uzupełnić istniejące jeszcze luki w mym rozumowaniu. Po chwili byłem już przekonany o słuszności swojej tezy, wstałem więc i przeszedłem do sąsiedniego gabinetu, gdzie ujrzałem prokuratora i komisarza.

— Proszę panów, czy oprócz Poźniaka nikt z owych sześciu osób nie znajduje się pod dozorem?

— Kiepskie widocznie ma pan pojęcie o nas, — odrzekł z uśmiechem prokurator.— Aresztowaliśmy Poźniaka, ale ponieważ mógł mieć wspólnika, mam tu na myśli głównie Talasiewicza, więc by uniemożliwić im jakiekolwiek konszachty umieściliśmy tych pięciu pod strażą w pokoju głównego księgowego, a Poźniaka w sąsiednim.

— Niech panowie nie wezmą mi za złe, ale doszedłem do pewnych wniosków niezbyt zgodnych z wypowiedzianymi przez panów i chciałbym je przedstawić w obecności całej szóstki. Wprawdzie jestem przekonany, że mógłbym sprawcę wskazać bez aranżowania sytuacji trochę teatralnej ale myślę, że złoczyńca mając możność słyszeć jak odtwarzam przebieg całej sprawy łatwiej się załamie i sam się przyzna.

Przeszliśmy na drugą stronę korytarza do księgowości. Siedzieli tam pod strażą policjanta czterej wartownicy i Talasiewicz widocznie przygnębiony i blady. W moment później w asyście dwóch agentów wszedł Poźniak.

— Spróbuję obalić po kolei poszlaki wskazujące na pana Poźniaka jako winowajcę. Był pierwszym na miejscu czynu, ale jak sam pan prokurator zauważył mógł tam być tak dobrze kwadrans przed alarmem, jak i minutę po nim. Podawał, że słyszał za sobą kroki pana Talasiewicza, ten zaś twierdzi, że nie słyszał by przed nim ktoś biegł. Ale nie zapominajmy, że Talasiewicz znalazłszy się w korytarzu był jeszcze zaspany co sam stwierdza, a także musimy wziąć pod rozwagę ewentualną jego złą wolę. Trzeci zarzut dotyczący znalezienia przy inżynierze kluczy prawdziwych a nieznalezienia podrobionych najłatwiej jest obalić. Klucze były Poźniakowi powierzone i nie miał prawa z nimi się rozstawać a podrobione prawdopodobnie są tam gdzie i ukradzione papiery, to znaczy w nieustalonym jeszcze miejscu. Pewność i łatwość otwarcia kasy świadczy o wielkim opanowaniu psychicznym i znajomości rzeczy choćby tylko teoretycznej, wynikającej z częstego przyglądania się tym samym niezbyt skomplikowanym zresztą czynnościom a niekoniecznie praktycznej. A Poźniakowi brak właśnie potrzebnego spokoju i opanowania. Z tych samych przyczyn wykluczam nawet jego współudział w kradzieży. Ale najlepiej go oczyszczę z zarzutów wskazując istotnego sprawcę. Jest tu wśród owych sześciu ludzi jeden, który z porządnego człowieka stał się złodziejem. Co spowodowało, że podrobił klucze i skąd się dowiedział o owych ważnych dokumentach to wykaże śledztwo. Do mnie należy tylko zrekonstruowanie zdarzeń z dzisiejszego wieczora. Człowiek ten wszedł spokojnie na korytarz chwilę przed alarmem. Otworzył drzwi wiodące z korytarza do sekretariatu podrobionym kluczem i bez przeszkód dotarł do kasy. Spokojnym a szybkim ruchem otworzył ją, pochwycił jedyną jej zawartość, niedużą, płaską teczkę ceratową, schował ją w kieszeni na piersiach wraz z wyszarpniętymi z zamku kluczami i w kilku po prostu susach dopadł owych głębokich, podwójnych drzwi wiodących na korytarz i słysząc już kroki Poźniaka wsunął się za uchyloną do wewnątrz ich połowę. Inżynier przebiegł koło niego stwarzając mu już tym samym upragnione alibi. W momencie, który uznał za stosowny wyszedł z ukrycia i przyłączył się do poszukiwań. Teraz jednak dopiero nerwy jego zostały wystawione na ciężką próbę, musiał bowiem przed przybyciem policji ukryć zdobycz i klucze w miejscu dawno wybranym, pewnym a łatwo dla niego dostępnym każdej chwili. Udało mu się to; ale popełnił przy tym błąd, który go zgubił, bo schował tam o jedną rzecz za dużo. Miejscem tym jest...

Przerwałem rozmyślnie by napięcie nerwów u winowajcy doprowadzić do stanu, w którym przyznanie staje się prawie nieuniknionym. Istotnie w usta moje wpijała się z szaleńczym wprost naprężeniem para oczu wyzierających z nagle pobladłej i spotniałej twarzy.

— Miejscem tym jest jedna ze skrzyń na popiół znajdujących się na dziedzińcu...

Tym razem przerwałem zmuszony do tego nagłym i hałaśliwym osunięciem się z krzesła na ziemię zemdlonego Skóry.

— Oto jest sprawca, choć wolałbym bardziej konkretne wyznanie winy.

W pierwszej chwili zdumienia trwała kompletna cisza, ale szybko ustąpiła nawałowi pytań prokuratora i komisarza.

— Skąd pan wiedział o miejscu ukrycia papierów? W jaki sposób ustalił pan kto jest włamywaczem?

— Schowek odgadłem gdy zrozumiałem że sprawcą jest wartownik. Miał swobodny dostęp każdej chwili w dzień czy w nocy tylko do dziedzińca, a tam prócz skrzyń z popiołem nic się nie nadawało do jego celów. Jak doszedłem do ustalenia osoby winnego? Podobnie jak panowie—dzięki rękawiczkom choć wnioski moje były przeciwne. Mniej dziwiła mnie obecność rękawiczek w kieszeni spodni u Poźniaka niż ich brak u wartownika pełniącego służbę w przenikliwym mrozie przez znaczną część nocy. Było jasnym dla mnie, że brakiem rękawiczek chciał wpoić w policję przekonanie, że nie dotykał kasy, bo zostawiłby ślady palców, co udało mu się tym łatwiej, że przypadkowo podobne znaleziono u Poźniaka. Rękawiczki bez wątpienia są również schowane w popiele. A technikę otwierania kasy, zresztą bardzo prostą, miał sposobność podpatrywać przez okno prawie codzień w czasie swej służby. Tak więc sprytnie budował sobie konstrukcję swego alibi, ale chowając rękawiczki położył o jedną cegiełkę za dużo i cały gmach runął.

ZE SCEN WARSZAWY

Figaro: „PARADA WESOŁKÓW"

UL: „JAK U MAMY"



Woliński i Orzechowska - Szczepańska w skeczu „Dwie gazety".



Lucyna Szczepańska „słowik" Warszawy śpiewała w Starym Teatrze w Krakowie.

W prologu rewii zapewnia nas K. Pawłowski, że spędzimy w „Ulu" wieczór miło i beztrosko, tak jak za dawnych lat u mamy. I nie zawodzi. Dzięki bowiem wysokiej grze aktorów, doborowi tekstów oraz starannej, opracowanej w każdym szczególe reżyserii St. Perzanowskiego stworzono rewię wysokiego gatunku.

Do najweselszych skeczy tej miłej rewii należy niewątpliwie „Dzień posłuszeństwa" Odrowąża, w którym Fertner stwarza pyszny typ męża nie stroniącego od kieliszka, niby to stosującego się do życzeń żony (Chmurkowska), w rzeczywistości jednak na odwrót wykonującego jej polecenia. Dobry jest również „Kapelusz" Boczkowskiego w kulturalnym wykonaniu Chmurkowskiej, Chmielewskiego i Bieleni oraz „Jej debiut" Chrzanowskiego ze Stefcią Górską i Pawłowskim. Huragany śmiechu na widowni wywołuje również skecz pt. „Astral" Chrzanowskiego — satyra na lekkomyślne panienki (Górska, Pasławska, Winiarska) — zbyt ufające różnym wróżom.

Niezrównana w swych monologach M. Chmurkowkowska przedstawia nam „Portrety kobiet" Marii Fisz w ujęciu psychologiczno-satyrycznym.

Udanej całości dopełniają efektowne dekoracje prof. St. Jarockiego.

Poszczególne obrazy nowej rewii „Figara" pod kierownictwem Janusza Ściwiarskiego kontrastują ze sobą w jaskrawy sposób. Obok bowiem numerów dobrych, zasługujących na uznanie, oglądamy rzeczy słabe, zarówno pod względem tekstów jak i wykonawców. Błąd popełnił organizator rewii p. J. Ściwiarski przyjmując teksty od... p. J. Ściwiarskiego. Nie zawsze bowiem można nieźle zmontować rewię, zagrać w skeczach i pisać. Pani Morawska powinna zrozumieć w końcu, że to co może podobać się na przedmieściu i będzie nawet mocno oklaskiwane nie zadowoli kulturalnego widza. Jedynie prawem... rodzinnym znalazła się chyba na scenie „Figara" p. H. Ściwiarska. To, że nosi nazwisko kierownika literackiego tego teatrzyku to jeszcze za mało, aby zapowiadać i grać w skeczach przed wymagającą bądź co bądź publicznością.



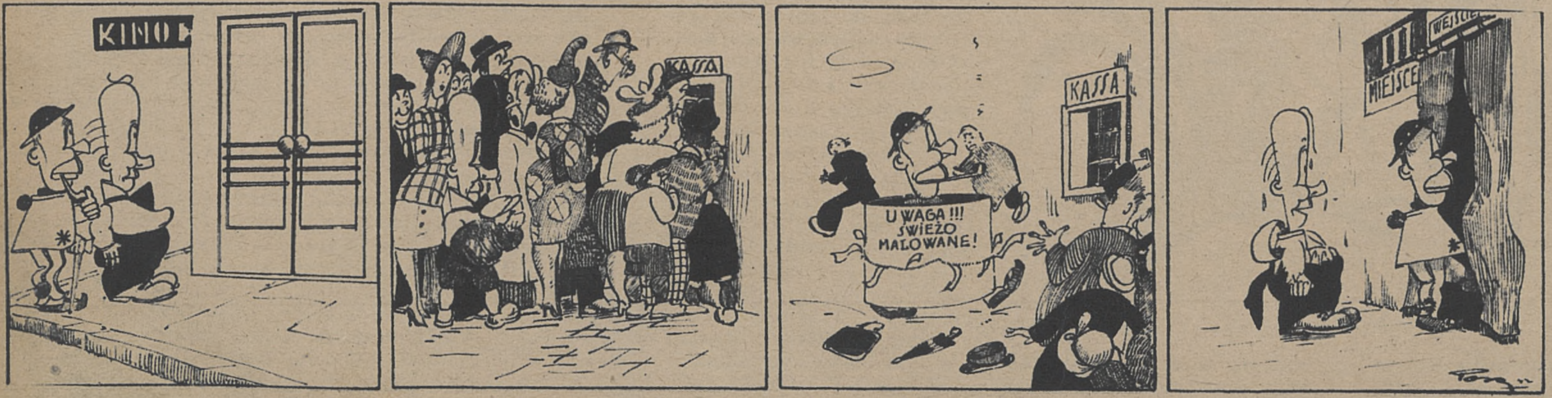
Pełna wdzięku J. Kłosówna.

Do udanych numerów programu zaliczyć należy przede wszystkim dwa tańce doskonale wykonane przez duet Kamińskich: „Panowie w cylindrach" muz. i tekst. Ref-Rena oraz fantazje akrobatyczne do muz. Becce „Walka z wężem". Dobrą pointą oraz subiektywną grą aktorów odznacza się skecz „Ocet" satyra na pomysłowych współczesnych paskarzy — wykonana przez Szczepańskiego i Nowowiejskiego. Atrakcją programu jest występ Wawy i Nowowiejskiego jako Romea i Julii XX w. — wywołujący na widowni niemilknące brawa. Ta para jest stanowczo za mało w „Paradzie wesołków" wyzyskana. Na wyróżnienie zasługują: Szczepański, Woliński, Kłosówna i Pręgowski. Dekoracje prof. Jarockiego dobre.

Zygmunt Bakuła

PRZYJEMNA ROZRYWKA

Rys. i tekst: Pawl.



Knotek — Motek, przyjaciele
Mają zamiar pójść do kina.
Trza rozerwać się w niedzielę
Zwłaszcza że na dworze zima.

Lecz o zgrozo! — co za tłumy
Wszystko pcha się po bilety
Słychać „gwałty" i „pioruny"...
Nic z uciechy ich, niestety.

Ale Motek tęga głowa
Radę na tłum wnet znajduje
Płocik sobie wymalował
I do kasy maszeruje.

Zaś o szóstej przyjaciele
Wraz wkraczają w progi kina
Knotek wprawdzie obszarpany
Lecz przyjemna u nich mina.



— *Nieszczęsna! Wiem już wszystko!*

— *Ach! A poza tym co nowego?*

(Paris toujours)

*

— Oskarżony, czy pan przyjmuje wyrok?

— A co mi pan radzi, panie sędzio?

— No, dzieci — zapytał katecheta na pierwszej lekcji religii — które z was powie mi, jak nazywamy miejsce, do którego dostaną się kiedyś wszyscy dobrzy ludzie?

W klasie zapanowała kłopotliwa cisza.

— Uważajcie, zaraz wam je opiszę: jest to wspaniała przestrzeń, wysokie, wspaniałe kolumny ją podtrzymują, dokoła rozchodzą się miłe zapachy i rozbrzmiewa najcudowniejsza muzyka, — no, a teraz dzieci, kto mi odpowie?

— Kino! — zawołała zgodnie cała klasa.

— Panie doktorze, jak należy postępować, by dożyć przynajmniej 80 lat?

— To będzie zależało wyłącznie od sposobu pańskiego życia. Czy pan pije dużo?

— Nigdy nie piłem panie doktorze.

— Bardzo dobrze, ale zapewne pan pali?

— Także nie.

— Hm! Ciekawe! A jak przedstawia się sprawa z kobietami?

— Nic mnie one dotychczas nie obchodziły.

— Młody człowieku! Dlaczego pan w takim razie pragnie tak długo żyć?



— *Ma pan bardzo zimną rękę!*
— *Którą?*

(Paris toujours)

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

DWA POCIĄGI

Pewien pan spóźnił pociąg (to już było ongi);
Spóźnił pociąg dlatego, bo miał dwa pociągi:
...Poszedł do restauracji, chociaż czas był krótki...
Spóźnił pociąg do Lwowa, bo miał pociąg do wódki.

CHORA TEŚCIOWA

— „Co? Chora twa teściowa? O, nieszczęście, Boże!"
— „Że chora, nic nie szkodzi, lecz wyzdrowieć może..."

KOSZTOWNY WÓŁ

Dziedzic stracił majątek niemal cały prawie
Na opłacanie nauk syna we Warszawie.
A gdy syna-nieuka wyrzuciła szkoła,
Rzekł: „Ileż to krów poszło na jednego woła!"

SZCZĘŚCIE

Piotr rzekł: „Zmarła mi żona". Jan zacisnął pięście
I powiedział z zazdrością: „Ty masz zawsze szczęście".

DUSZA PEŁNA POEZJI...

Zobaczył ją w kawiarni, wieczorem w niedzielę;
Rzekł: „Za jeden twój uśmiech dałbym... dałbym wiele!"
A ona się do niego przytuliła mile
I odrzekła: „To znaczy, tak mniej więcej ile?"

NA DETEKTYWA

Gdy skradną gdzieś żarówki, wtedy z pompą przyjdzie
I pocieszy, że kradzież ta na światło wyjdzie...

O PEWNYM SNOBIE

Niedawno w owocarni poznałem się z panem,
Który jadł tam melony, by być melomanem...

BROŃ PALNA

Laska jest bronią palną, kochani panowie,
Bo też można nią... palnąć porządnie po głowie!

MĄDRA KURA

Ktoś spytał kurę: „Czemu nie jesz?" Ta powiada:
„Temu, bo chcę być chudą. Tłuste dziedzic zjada".

DOWCIPNY KUPIEC

Raz pewien kupiec — to się zdarza... —
Miał knajpę vis à vis cmentarza
I szyld z napisem: „Wstąp na piwko!
Lepiej jest tu niż naprzeciwko".

CO ROBI IWAN?

„Co robi Iwan?" — spytał Francuz, ruskę Hanie,
A potem żartem dodał: „Parlez-vous français?"
Hania odpowiedziała na pierwsze pytanie
(O dziwo!) po „francusku": „Iwan tela pase!"
(Iwan cielę pasie!)

DWIE LINIE BIEGNĄCE DO CELU...

Profesorka do ucznia pośród pytań wielu
Rzekła: „Wskaż mi dwie linie biegnące do celu!"
Student dość długo myślał wśród ciszy złowrogiej
I wreszcie wskazał palcem... na jej zgrabne nogi...

Eugeniusz Kol.

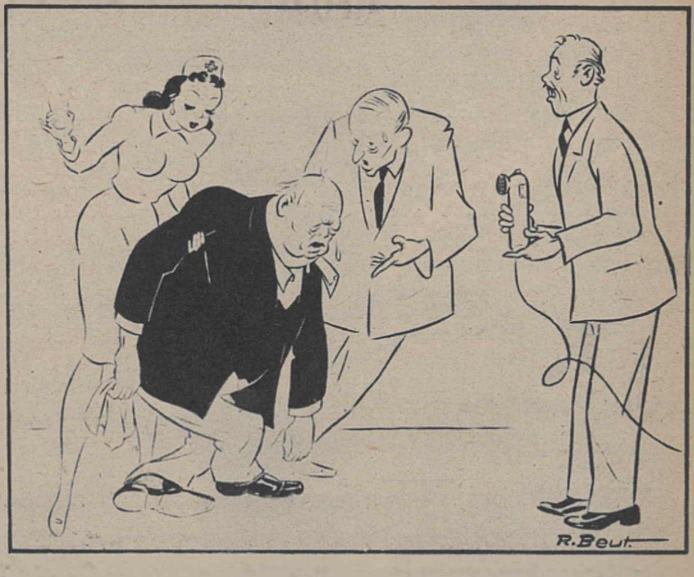


Aby nie tracić swego cennego czasu, zarządził sławny ginekolog, by jego pacjentki rozbierały się i ubierały już w poczekalni.

(Paris toujours)

— Kto był największym zdobywcą świata? — pyta nauczyciel na lekcji historii.

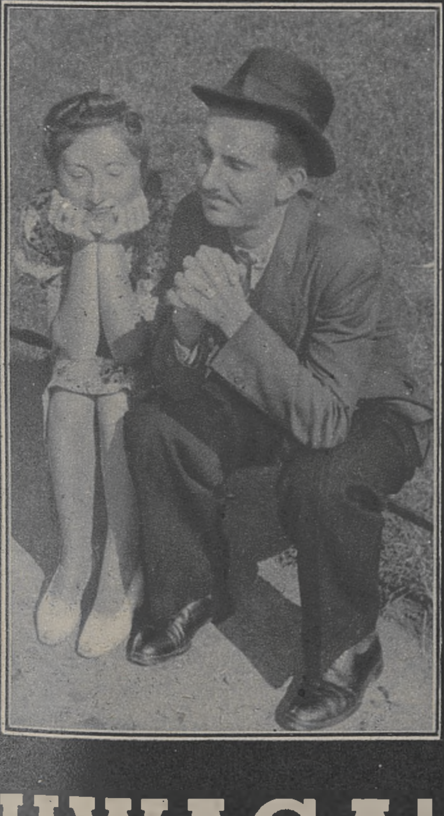
— Don Juan, — odpowiada zawstydzona 14-letnia pensjonarka.



„Proszę zebrać siły, mylordzie, musi pan powiedzieć do radia, że upadek Singapuru jest dla Anglii bez znaczenia".

Rys. Atlantic — Interpress — Beuthen

Ilustrowany Kurjer Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

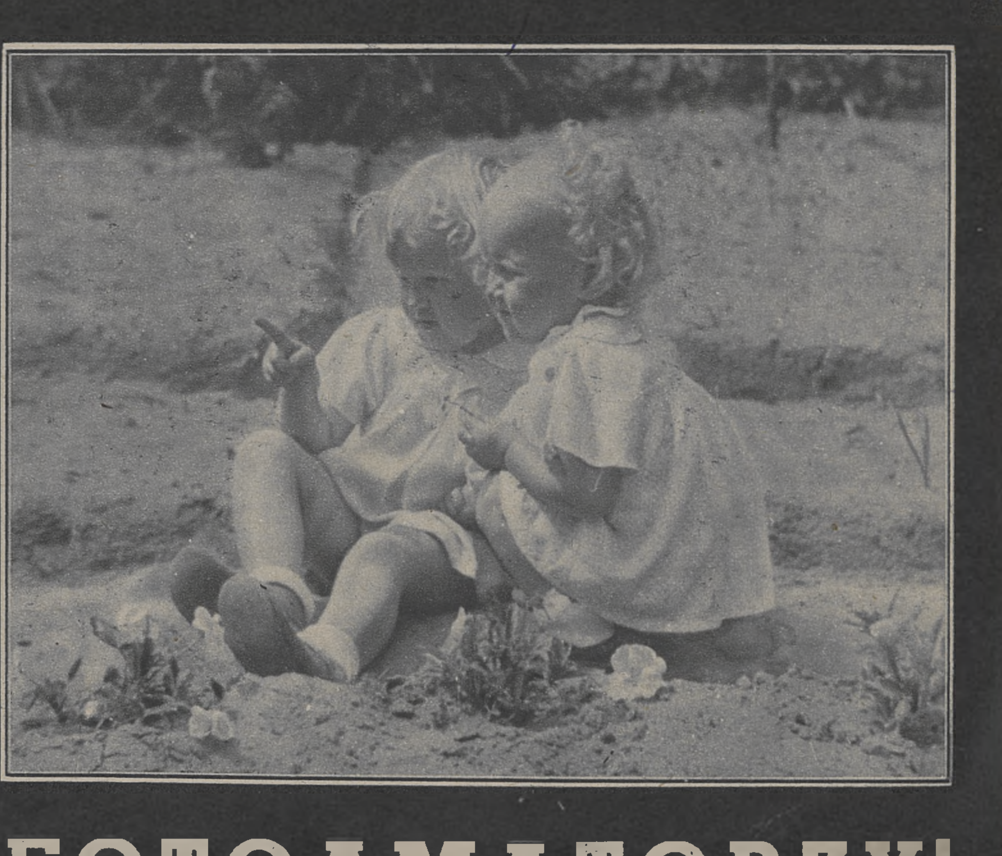


CO TERAZ ZROBIMY! MÓJ BOŻE! CO MY TERAZ ZROBIMY!! Z gestem pełnym rozpaczy załamuje on ręce, jest zupełnie złamany i całkiem nie czuje wrzynającej się w ciało twardej sztaby żelaznej. Ona oparła na rękach swą stroskaną główkę i szuka wyjścia z trudnej sytuacji i — nagle uśmiech rozjaśnił jej rysy, już znalazła. Na jaki pomysł wpadła?

Znalazłam doskonałe wyjście z naszej przykrej sytuacji! Jurku! Musimy się pobrać!

Jest rzeczą możliwą, że młodzi ci ludzie mają całkiem inne troski — a może jednak redakcja niechcący utrafiła w sedno! Tę humorystyczną scenę sfotografowała p. Lisiewska z Warszawy ap. Retina, czas 1/100 sek., przesł. 5.6.

BLIŹNIĘTA CZY NIE BLIŹNIĘTA! Zdaje się, że nie, a właściwie trudno rozstrzygnąć. Zresztą mniejsza z tym, nam chodzi przecież o samo zdjęcie. A to jest miłe i bardzo naturalne. Już też tematy z dziećmi dostarczają bardzo wdzięcznego materiału fotograficznego, byle tylko podejść właściwie do nich, umieć znaleźć ten najwłaściwszy i najładniejszy moment. Wykonała p. Konarzewska z Pruszkowa, Agfa Isolette, 1/75 sek., F = 11.



UWAGA! FOTOAMATORZY!

Podwójne życie Ingi



Ralph Arthur Roberts

Grethe Weiser

Charlott Daudert

Adele Sandrock

Kaprysy bogatych krewnych sprawiają nieraz dużo kłopotu ich spadkobiercom. Bogatej cioci Maksa Bauera przyszła fantazja posiadania dużo siostrzeńców i dlatego obiecuje ona płacić mu za każde dziecko 500 marek miesięcznie. Nic dziwnego, że Maks cierpiący na stały brak pieniędzy zawiadamia ciocię o narodzinach bliźniaczek, choć na świat przyszła tylko jedna córka Inga. Podstęp się udaje, bo ciocia mieszka w Ameryce. Po 20 latach przybywa jednak ciocia do Europy. Co zrobić! Gdy wyda się oszustwo ciocia cofnie swe pieniądze. Pomysłowa Inga ratuje ojca w trudnej sytuacji i gra wobec cioci podwójną rolę swoją i swej siostry. Następuje splot komicznych sytuacji i najrozmaitszych powikłań, tym zabawniejszych, że siostrzeniec, którego ciocia z sobą z Ameryki przywiozła, George, zakochuje się w bliźniaczej Urszuli. Nieistniejąca Urszula sprawia dużo kłopotów i zamieszania w rodzinie Bauerów.

Fot. Bawaria-Film